

Wychodzą dwa razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi w miejscu: kwartalnie 45 ct., rocznie 1 złr. 75 ct. — Z przesyłką pocztową kwartalnie 55 ct. Numer pojedynczy 8 ct.

Agencje: w *Podgórzu* handel korzenny Wiktora Schucha; w *Krakowie*: J. Skalski w Sułkiewiczach, Ringer (trafika przy ulicy Grodzkiej).

# NOWOŚCI

Redakcja i admin. w drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się, rękopismów nie zwraca się.

Ogłoszenia oblicza się po 4 ct. za wiersz drobnego druku (petit).

„Nadesłane“ 10 ct. za wiersz.

Adres Redakcyi:  
„NOWOŚCI“ w Wieliczce.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MIEJSKIM I GMINNYM ZACHODNIEJ GALICJI.

## Od Redakcyi.

Kończąc pierwszy rok naszego wydawnictwa, miło nam podziękować Sz. Czytelnikom za niejednokrotne objawy uznania i wspieranie Redakcyi.

Stanowisko nasze jest trudne: raz wskutek tego, że nie pochlebiamy nikomu, lecz wytykając szczerą prawdę nie zyskaliśmy znikąd subwencji, powtórę zaś z powodu licznych zaległości P. T. Prenumeratorów.

Zamierzając z nadchodzącym Nowym rokiem podwoić rozmiar „Nowości“ i rozszerzyć zakres naszej działalności, liczymy na poparcie ze strony P. T. Publiczności czującej potrzebę podobnego organu, przyczem raszamy o ostateczne wyrównanie zaległej prenumeraty.

Redakcyja.

Wieliczka 16 grudnia.

## Jeszcze o wieczorkach mickiewiczowskich.

Podczas gdy w całym inteligentnym świecie, w każdym prawie miasteczku Galicji, jak najuroczyściej pamięć naszego największego poety obchodzą, wyjącznie w obu stolicach Galicji przełożeni szkół wzbromili młodzieży tego aktu wrodzonego pietyzmu, jak gdyby Mickiewicz był Antychrystem, szpiegiem, lub co najmniej nihilistą!

Piękne zaiste wspomnienie 2000 młodych ludzi wyniesie ze szkoły na wszystkie strony świata, i prawnukowie jeszcze żegnając się powtarzać będą nazwiska herostratesowych znakomitości, które jak uparty «Kozioł» z «rydłem» na Mickiewicza się porwały. *Nomen est omen.*

Podobnie jak krakowski akademikom, których dobre chęci «forsyc pana stańczyka» w swych paszkwilach bezkarnie może wysmiewać wskutek protektoratu i dyrektorjatu policyi — taki sam Kozioł,

dyrektor gimnazjum Bernardyńskiego we Lwowie, zabronił młodzieży chcącej urządzić wieczorek na cześć Adama, zawiązania się w komitet, zbierania składowi, pobierania wstępu na opędzenie kosztów, a przedewszystkiem wzmianki o Mickiewiczu! Dozwolił natomiast, aby prof. języka polskiego dr. Maciszewski zagał wieczorek, ale tenże odmówił udziału dostawszy na to tajne zlecenie; w tenże sposób z oburzeniem odradzali od przeprowadzenia wieczorku prof. Piątkiewicz i katecheta Neuburg. Sam zaś dyrektor, Walenty Kozioł, wyraźnie oświadczył uczniom, że wszyscy biorący udział w wieczorku, mogą być pewni «dwójek» i wszelkiej bezwzględności.

Jeżeli kontakt w tym kierunku między powyższymi nie-Polakami dalej się utrzyma, możemy być pewni, że wkrótce miejsce Mickiewicza w literaturze polskiej zastąpią Efiates, Bach, Tarnowski, Kozmian i Arwin. *Volenti non fit injuria...*

## WĘGIER, POLAK — DWA BRATANKI.

Obrazek z końca XVIII. wieku,  
skreślił Ignacy Sylwa.

(Dokończenie).

— Ty coś wiesz! — zawołała Berta — mów, radź stary przyjacielu! Tyś mi jeden pozostał. Radź co mam robić, bo ja niedołna, słaba kobieta.

— Ale kobieta, dziecko moje, kobieta. Masz wielkie zadanie do spełnienia, czy cofniesz się?

— Przed niczem się nie cofnę!

— A więc powiem ci....

— Mów!

— Jest jeden środek ocalenia — jeden jedyny! posłuchaj, poradzę — a potem czyń jak ci serce podyktuje.

— O, mów Janko! mów.

— Znasz zapewne z opowiadania, może z posłuchu subordynację moskiewską? Nie? Ha, tem lepiej. Wiedz jednak, że to, co my nazywamy subordynacją, tego Moskale nie znają. Ślepe, zwierzęce posłuszeństwo, to ich subordynacja, ale ogranicza się ono tylko co do służby. Po za tem nie ma u nich nie świętego.

— Do czegoś zmierzasz, Janko? Ja ciebie nie rozumiem.

— Poczekaj. Otóż i tu to samo się dzieje. I dzięki tej subordynacji, kniaziewicz będzie wolny!

— Wolny! wolny, powiadasz?

— Tak....

— I jakże tu począć. Mów, ja wszystko, wszystko za jego wolność poświęcę....

— Ofiary potrzeba....

— Mój majątek stoi ci otworem, bierz co chcesz, tylko jego mienia nie tykaj.

— Dobrze, najdroższa panienko. Za trzy tygodnie będę tu z nim, albo... nie zobaczysz mnie więcej.

Rzekłszy to przycisnął rękę Berty do piersi a gruba łza spadła na miękkie włosy dziewczynki.

Dwóch jeźdźców okrytych kurzawą, pędziło wąską drożyną. Wreszcie dostali się na wysokie wzgórze, gdzie powiewał sztandar krwawy, a biały orzeł wypływał z falującego się pola. To granica.... Kilka słów zamienili ze strażnikiem, potem pokleпали konie po długiej szyi i lotem strzały pomknęli dalej.

Wiatr dął silnie miotając tumanem śniegu, zachodzące słońce złociło srebrzyste wierzchołki dalekich gór, oświecając rozległą okolicę, równą i monotonna. Wśród

bezmiernej przestrzeni gdzieś tam sterczała gromada drzew obnażonych i pokrytych siwizną, a środkiem wiała się jak wstęga, wązka i kręta droga.

— Noc już nadchodzi, batko! — ozwał się jeden z jeźdźców, młody, silnie zbudowany mężczyzna — nie zbozymy do gospody na nocleg?

— Nie... nie możemy. Czasu nie starczy, a tyle drogi przed nami! Szczepanie, zobaczysz co?

Zagadnięty przyłożył ręce do czoła, tworząc niemi jakby daszek ponad oczyma.

— Widzisz?

— Widzę. Ktoś się tu zbliża od tamtej strony. Szyszak lśni się od słonecznych promieni.

— Mówisz?

— A! teraz widzę go dobrze... Wyłudny bardzo i słaby, ledwo się wlecze.

— Znasz go?

— Coś, jakby przez mgłę. Woła nas, czy słyszysz, batku.

Słabe wołanie dało się słyszeć i równocześnie czarny punkcik na środku drogi w dali przestał się poruszać.

— Co to jest Szczepanie?

— Zda się, że upadł.

— Skrómy cugle... Trzeba mu udzielić pomocy.

Po chwili obaj jeźdźcy zsiadłszy z wierz-

## KORESPONDENCYE.

Podgórze, 14 grudnia.

Od czasu, kiedy nasz burmistrz za 100 zlr. z Kasy miejskiej zakupił akcyj „Nowej Reformy“, czytelnicy tejże gazety zapomnieć musieli wad dawniej przez nią wytykanych, odkąd nastąpiły pochwały nieuzasadnione. Wdzięczność swą posunęła „N. R.“ w nrze z 10 b. m. do punktu kulminacyjnego ogłaszając urbi et orbi naszego prezesa, zresztą zręcznego operatora doktorem, zapewne przy akademii smo-leńskiej, bo nigdzie indziej szkół nie kończył. Doniesienie o tem promowaniu zamieściła „N. R.“ w sprawozdaniu z wieczorku przez jednego z udział biorących podanego. Dla braku amatorów w Podgórzu, musiano jak i na poprzednim wieczorku posłużyć się siłami z Krakowa, co się przyczyniło do uświetnienia „rautu“ nieobecnością obywatelstwa miejscowego. W obronie jednak tego ostatniego zaznaczyć nam wypada brak wszelkiego pożytku towarzyskiego, bo nikt nie chce się narazić wszechwładnemu satrapie, piorunującemu „Kto nie ze mną, ten przeciw mnie!“ Wracając do mowy burmistrzowskiej na ostatnim wieczorku, podnieść musimy, że do gorliwego propagowania „domu przytułku w Podgórzu“ natechnął mowę nie syndyk miejski, ale współczucie z druciarzem Adamem Dubaczem, którego po nagłym jego skonie d. 27 listop. w Podgórzu, Magistrat tutejszy łaskawie pozwolił na swym cmentarzu pochować wprawdzie bez trumny jak psa, ale za to też dotąd gróbarzowi nie zapłacił.

chowców schylali się nad obcym mężczyzną. Twarz jego pokryta kurzem i prochem, była mimo to wyrazistą i ujmującą, a wychudłe i wklęsłe policzki, zmarszczki, które poorwały czoło, — wzbudzały litość. Janko ukląkł przy omdłym i przytknął manierkę do ust jego. Orzeźwiający napój wlewał się do ust przybysza.

Tymczasem Janko naradzał się z swoim towarzyszem.

— Znasz go? — rzekł — i mnie zda się, że go kędy widziałem, ale to już chyba dawno.

— A co z nim zrobimy batku?

— Polecimy go opiece miłosiernych ludzi, zawieziemy do gospody. O! nieszczęście, że my czasu nie mamy.

Obcy otworzył oczy i popatrzył na wybawców swoich.

Nagle Janko zbladł i począł się chwiać. Chwytał się szyi konia i oparł o niego głowę.

— Co ci jest batku, ty drżysz!

— To nic, Szczepanie.

A po chwili drżącym głosem rzekł do leżącego:

— Co wy za jeden?

— Ja — ja ztąd, Węgier.

— Niebój się, mów śmiało, my swoi.

I dał mu się napić. Chory wyssał manierkę do kropelki.

Po Nowym Roku zamierza Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo, od którego wyszła inicjatywa założenia przytuliska, na dochód tegoż urządzić teatr amatorski. W skład komitetu wchodzi między innymi pp. burmistrz Nowacki, dr. Nowacki i prezes miasta Z wielu sztuk, proponowanych do grania, a których kilka wspomniamy, mianowicie: „Wesołe żydowskie“, „Wieża się zawaliła“, „Intrygant“, „Zbójcy“, „Świętoszek“, „Dr. Floryan“ i t. d., wybrano nareszcie jako najodpowiedniejsze „Werbel“ i „Kalosze“. Potrzeba odegrania tych dwóch sztuk przez niedbałe nawet o swój interes obywatelstwo, teraz stała się tem większą, gdy Komitet nie uznając swoją młodzież za godną występowania nawet na deskach podgórskich, prosił wyłącznie z Krakowa panów i panny o przyjęcie ról, stawiając im na równi tylko mniej czarującą, jak imponującą, córkę p. dra Nowackiego. Podobne lekceważenie „naszych“ pociągnie jednak prawdopodobnie ten skutek, że tak role, jak i miejsca, będą słabo i to jedynie przez obcych obsadzone.

Bielsko-Biała, 10 grudnia.

Dnia 7 grudnia odbył się w tutejszej czytelni polskiej wieczorek ku uczczeniu pamięci ś. p. Adama Mickiewicza. Program wieczorku tego był następujący:

1) Odczyt. 2) Skrzypce: Beriot IX. 3) Duet na sopran i baryton „Na głowie ma kraśny wianek“ słowa Mickiewicza, muzyka St. Moniuszki. 4) Chór męski: „Nasza Hanka“ utworu Żeleńskiego. 5) Skrzypce: Legenda i obertas kompozycyi Wie-

— A! wy dobrzy ludzie; Bóg wam zapłać. Ja idę z Polski, tam walka, tam krew. Janko westchnął głęboko.

— Czy biliście się za laszą sprawę?

— Tak. Biłem się.

— I cóż?

— Bóg dopuścił na Polskę wielkiego nieszczęścia! Moskale górą.

Stary sługa uderzył się w piersi.

— A! Boże wszechmogący, to prawda! Potem zwrócił się do obcego.

— Wy znali kniazia Szerényi?...

— A, czy ja jego znał? To był dobry pan? Co?

I wpatrywał się ciekawie w Janka, że ten się zmieszał przejęty jakimś dziwnym uczuciem.

— Oj dobry, bo dobry! A wy zkąd to wiecie?

— Hm, wiem — rzekł omijająco nieznajomy — a wy pewnie od niego, domownicy?

— Tak, my jego szukać poszli. Nie poradziliby wy?

— A i dobrze. A czego wy go szukacie, czy doma co złego się stało?

— Oj, wiele się tam zmieniło. Ale wy kto taki: czy krewniak, czy też z posłaniem od kniazia?

— Juści, że muszę mieć powód, jak pytam.

niawskiego. 6) Solo-baryton „Trzech barydrysów“ słowa Mickiewicza, muzyka Moniuszki. 7) Deklamacya. 8) Chór męski: Pieśń ukraińska, utworu Studzińskiego. Najstarszą stroną wieczorku były chóry, które mimo usiłowań swego dyrygenta zadaniu swemu nie sprostały, co przypisać należy zbyt krótkiemu czasowi na dokładne wyćwiczenie, a poniekąd także chorobie nagłej kilku członków chóru w dzień wieczorku.

Odczyt wygłoszony przez pana dra K., mimo ślicznej i niemal mistrzowskiej formy i gruntownego opracowania, zbyt był rozwlekły, ażeby mógł służyć za wstęp, za tło do wieczorka, a nadto treścią swą „O sonetach wogóle z uwzględnieniem sonetu w Polsce“ zupełnie nie nadawał się do uroczystości na cześć Adama, który przecież nie przez sonety stał się największym naszym wieszczem narodowym.

Wykonanie reszty numerów programu przypadło w udziale pani drowej Bog.... (sopran), panu Reichowi (baryton) i panu Janowi Ostrowskiemu, skrzypkowi z Krakowa i mogło zadowolnić nawet najwybredniejsze zadania. Gra p. Ostrowskiego znana jest w Krakowie, Podgórzu, Wieliczce, o niej więc pisać nie potrzebujemy. Krytykę zaś o śpiewie pani drowej Bog. i pana Reicha streścić można w słowach: „śpiewali przesłicznie“; oklaskom po każdym kawadu nie było końca.

Wieczorek skończył się około godziny pół do jedenastej, a obecni wynieśli z niego jak najlepsze wrażenie i nadzieję, że znakomite siły w osobie trzech koncertantów i nadal nasze miasto uszczęśliwią podobnymi popisami.

— Ano, kiedy tak, to i powiem wam. Stary kniaz Adolf zmarł...

— Co! zmarł! — krzyknął obcy, podniósłszy się z niezwykłą siłą, ale zmiarkowawszy się, stanął spokojnie i smutno potrząsnął głową.

— Szkoda go — rzekł — dobry musiał być pan.

Oko łąza mu zaszło.

— Zmarł nam pan dobry, stary. At, tak kończymy wszyscy.

— A cóż czyni Berta? — zawołał wrzuszony nieznajomy, wstrzymawszy się przedko, ale zapóźno.

Janko zmierzył go wzrokiem i przystąpił doń.

— Wy jacy? Gadajcie, bo to wam nie ujdzie. Nazywać naszą panienkę po imieniu, nie każdemu wolno!

— Kto wy? — dodał Szczepan, uderzając po rękojęści pałasza.

— Ja... o wierny Janko! — zawołał nieznajomy — słudzy moi; ty starcze, czy nie pamiętasz mnie?

Ledwo wymówił te słowa, gdy stary sługa padł mu do nóg.

— O panie najdroższy! Niech ci Bóg pobłogosławi jako pozwolił ci wrócić do nas cało!

I biedny Janko lkał i obejmował nogi Maurycego (on to był), a on ścisnął jego

Po wieczorku większa część gości obojej płci została na wspólnej kolacji, przy której wśród ożywionej pogadanki, przepłatanej od czasu do czasu znakomitą grą p. Ostrowskiego, ślicznym śpiewem p. Reicha i wyborną deklamacją p. dra B., mile przeszedł czas do godziny pierwszej w nocy.

### Bochnia, 11 grudnia.

Ostatniemi czasy stało się nasze ciche miasto, głośnie jedynie jako muzyczne, przedmiotem gruntownego seontrum. Ledwie prezydent c. k. Sądu kraj. w Krakowie, Zborowski, przewertowawszy przez kilka dni i nocy najściślej cały nasz Sąd wraz z aktami, adaktami i t. d. — aliści zjawił się radca dworu Otto ze Lwowa dla zbadania Zarządu salin. Nadto w podobnych celach przybyli tu radcy szkolni Czerkaski i Lewicki, a nareszcie i Heiling-Degenfeld, radca dworu i dyrektor skarbu w Krakowie, który zwołując nagle prywatne osoby, własnoręcznie protokołuje ich zeznania i niez mordowanie sam odnośne akta trutynuje. Powodem tych dochodzeń są widocznie doniesienia o nieregularnościach powyższych gałęzi administracyjnych i sądowych, a tajemnicę tychże w następnych korespondencyach odsłonimy; na razie zaznaczamy tylko ogólne zadowolenie z powyższych rewizyj, gdyż niektórzy naczelnicy zachowują się bezwzględnie jak udzielnicy satrapowie kupując i sprzedając bez licytacji, oraz wydalając i przyjmując urzędników wedle upodobania.

Zapowiedziana na 12 bm. loteryja fantowa prawdopodobnie przyniesie p. Niedziel-

spracowaną dłoń z uczuciem i — wstrzymywał lzy.

Młody Szczepan stał zdala wzruszony nie śmiejąc przystąpić, Janko pociągnął go do nóg kniazia.

— Chodź, ucałuj stopy twego pana, bo z dniem dzisiejszym rozpocznesz szczęśliwe życie.

Krótko trwała chwila rozczulenia. Książ był zmęczony, chwilową siłą zwichnęło wzruszenie, począł się chwiać. Słudzy podnieśli go i usadowili na koniu. Za nim siadł Janko, trzymając go jak dziecko i popędzili nazad — ku ojczyźnie, gdzie wygnańca czekało szczęście i wyglądała miłość.

Nie takiegoby pióra trzeba na opisanie sceny przywitania dwojga kochanków. W kilka dni połączyła ich wspólną miłość przysięga — małżonkowie Szérenyi długo rządili na swym zamku, a w sercach krzewili miłość ku Polsce, swej drugiej ojczyźnie.

Nieraz książ Maurycy opowiadając swą wyprawę dodawał:

— Nigdy nie zapomnę męstwa i poświęcenia, którego dowody Polacy złożyli w tej walce za niepodległość, a do której tylko oni są zdolni — i my, bo Polak, Węgier — dwa bratanki!

skiemu urządzającemu ją wielkie minus, które mu wynagrodzą w części drukowane jego kosztem plakaty. Nie mały to bowiem zaszczyt czytać na afiszu pięćkrotnie swe imię znane dotąd chyba z trzech ujemnych świadectw egzaminu prawniczego i z firmy najdroższego sklepu. Okoliczność, że biletów tejże loteryi nigdzie prócz u p. Niedzielskiego nie dostanie, świadczy również, że kierownikowi mniej chodziło o rozsprzedaż, niż o monopol i — zaszczyt. Utinam falses vates sim.

Oficerowie nowi, którzy na ostatniej zabawie okazali piękną chęć zaassymilowania się z obywatelstwem, odłączyli się zupełnie od tegoż i gromadzą się w całkiem odrębnym lokalu tak, że wszyscy życzą sobie powrotu dragonów, którzy z mieszczaństwem w serdecznej żyli zgodzie, patrząc z góry na nieherbowych.

Jaśnie rozwieleniony propinator dalej wykracza przeciw kontraktowi dzierżawy trudniąc się bez upoważnienia drobną sprzedażą trunków pojedynczemi butelkami i zakładając w kancelaryi prop. mały wyszynk, do którego jedna gości darmo dawanemi kabanosami.

Przed kilku dniami wyrwał się tu ze stajni p. Pytla koń p. Monderera, właśc. Gierzyca i widocznie w samobójczym zamiarze przebiegłszy miasto wszedł i wzdłuż, uderzył tak silnie głową o mur, że padł na miejscu.

Podobny koniec rokujemy Pekazowi p. Pizsa, który chce tu założyć własnym sumptem i piórem gazete miejscową; jak bowiem Wam i wszystkim wiadomo, u nas nie ma nikogo kwalifikującego się czy to stylem, czy ochotą do podobnych elukubracji, a tem mniej jest materiału prócz tego, co w „Nowościach“ dość obszernie bywa poruszanem. Radzimy więc serdecznie: Pisz nie pisz!

### Sprawa propinacyi w Wieliczce od roku 1878.

Ciąg dalszy.

V. P. Abraham Seidenfrau zobowiązuje się utrzymywać na składzie napoje dobre i wyborowe w dostatecznej ilości i sprzedawać takowe na miary cechowane, a ponieważ gminie przysługują już z mocy ustaw prawo czuwania nad napojami pod względem sanitarno-policyjnym, przeto p. Abraham Seidenfrau zobowiązuje się w celu kontroli nad dobrocią i jakością napojów na każde żądanie Zwierzchności gminnej dostarczyć wykaz swych zapasowych napojów i otworzyć wszystkie kłoby swoje i poddaje się w tej mierze egzekucji gminnej. Nadto zobowiązuje się p. Abraham Seidenfrau ze względu na dobro publiczne sprowadzać takie napoje i takiej jakości, jakie mu przez Zwierzchność gminną, której orzeczeniu się poddaje, po wysondowaniu żądań publiczności, wykazane zostaną, a w szczególności co do piwa, utrzymywać na

składzie swoim przynajmniej dwa tak zwane „marcowe i lagerowe“ piwo.

Pan Abraham Seidenfrau zobowiązuje się dalej, ze względu na obyczajność publiczną, nie tylko nie mnożyć ilości szynków propinacyjnych nad maksymalną cyfrą (30) trzydzieści lecz przeciwnie zmniejszać tę ilość przez ewentualne zastanowienie takich szynków, które w przyszłości okazały się zbyt liczne. Otwieranie i kasowanie szynków propinacyjnych, przysługują w zupełności dzierżawcy propinacyi przy uwzględnianiu przepisów policyjnych. Wyjątek stanowi się tylko do uprawnionych przedtem przez Gminę szynkarzy: Wilhelma Kocho, Ludwika Windakiewicza i Ferdynanda Bittmara, których dzierżawcy propinacyi, pomimo że gmina znieśli całkowicie i na zawsze konsensa na wolny wyszynk napojów propinacyjnych, winien pozostawić nadal przy prawie wyszynku propinacyjnego aż po koniec roku 1881 (tysiąc osiemset osmdziesiątego\*) jeżeli żądać tego będą i ugodę z nim zawrą, traktować ich zarówno z innymi szynkarzami propinacyjnymi, tak pod względem zaopatrywania w napoje, jak pod względem wysokości cen, a nadto na ich żądanie, sprowadzać dla nich takie napoje, których na swym składzie nie utrzymuje, za prowizją umiarkowaną nie mogącą przenosić 40% (dziesięć od sta) wartości napojów sprowadzonych, nad opłatę, jaką pierw, przy wolnym wprowadzaniu napojów uiszczać byli obowiązani. (C. d. n.)

\*) Autentyczne w odpisie. P. R.

## Kronika i Rozmaitości.

Zwyczajem naszym przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, przesyłamy życzenia staropolskie, aby wszystkim użyczył Stwórca „Dosiego roku“.

Ryby na Wilię już podrożają z powodu wykupywania tychże w większej ilości niż zwykle przez propinatora naszego, wskutek czego ojcowie miasta zamówili wielką ilość „kłoszyków“ o dużych rozmiarach — i mają takowe przed Wilię wroczyć propinatorowi uroczyście.

Wczoraj rano (15 bm.) o godzinie pół do szóstej wybuchł silny ogień w Lednicy niemieckiej i spłonęła stodoła z całym zapasem słomy i zboża będącej własnością R. Bąbały. Pierwszymi na placu pożaru byli ulani z porucznikiem p. Bojarskim na czele, dalej p. burmistrz miasta Wieliczki, p. radca salinarny Strzelecki i p. naczelnik straży ochotniczej z kilkunastu strażakami, za co się należy wszystkim podziękowanie.

Jak zawsze tak i tu był zupełny brak koni i wody. Powodem tego braku jest zdaje się ciągła myśl o telefonach, co daleko byłoby korzystniejszym przynajmniej jedną parę koni utrzymywać stale aż do zupełnego rozwinięcia się straży ogniowej.

Z łowiectwa. Dnia 29 bm. odbędzie się w tułejczem c. k. Starostwie egzamin w obecności dwóch rządowych łowczych z I seryi, t. j. właści-

cieli większych posiadłości, pragnących trudnić się łożnictwem.

Długo czekaliśmy na sprawdzenie wiadomości, czy ks. kanonik Skrzyński zostanie proboszczem w Wieliczce. Otóż teraz jesteśmy w tym miłym położeniu, że możemy donieść szanownym parafianom, jako ks. kanonik Skrzyński już został mianowany proboszczem w Wieliczce i zarząd parafii obejmuje dopiero z końcem lutego. Obecnie bawi ks. kanonik Skrzyński w Meran.

Nowy minister oświaty wydał rozporządzenie, aby na przyszłość dzień 19 listopada, jako dzień imienin cesarzowej, był wolnym od nauki w szkołach ludowych i wydziałowych, oraz w seminarjach nauczycielskich.

Krakowski Sąd przysięgłych skazał Sewerynę Łabędziowską, która popełniła w Krakowie morderstwo na osobie ś. p. Bałuckiej, matki znanego komedyopisarza p. Bałuckiego, na karę śmierci przez powieszenie.

Dnia 7 b. m. jakiś wysoko inteligentny złodziej skradł z wózka pocztowego przy krak. dworcu kolei worek z listami przeznaczonymi dla Podgórze. Nie znalazłszy w nich atoli, jak się łatwo domyśleć, ani pieniędzy, ani niczego ciekawego, rzucił worek z korespondencją na ulicy Kopernika, z kąd tenże nazajutrz przez dyrekcję policji do Podgórze oddano.

Wielka kradzież popełniona została w niedzielę w nocy w Wiedniu. Złotnik Granichstätten, mający wielki magazyn na Grabenie, został okradziony przeszło na ćwierć miliona. Poszkodowany

przrzeka temu, kto odszuka sprawców kradzieży 15.000 zlr. Mimo usilnych starań policji złodziei nie wysledzono.

**Szczyt fanatyzmu.** W ostatnim nrze „Żyda polskiego“ czytamy pod powyższym tytułem artykułu wysmiewający słusznie fanatyzm religijny rabina z Zaleszczyk, udającego cudotwórcę i stawiającego warunki wyzdrowienia takie, że wartoby go za nie wyrzucić z kraju, gdzie nadużywając gościnności, propaguje wsteczniwo. Niedawno temu zachorowało śmiertelnie 3-letnie dziecko A. Roesslerowi, a gdy lekarze orzekli niemożność ratunku, pobięł stroskany ojciec do sławnego rabina, który też przrzekł mu wyzdrowienie synka pod warunkiem, że ojciec przysięgnie, iż nie pozwoli uratowanemu uczyć się ani polskiego, ani niemieckiego języka. Mimo jednak uroczystej przysięgi ojca w bóżnicy dziecko za dwa dni zmarło, przez co bluźniercze wezwanie Boga na świadka surowo ukaranem zostało.

**Bankiet zbrodniarzy.** Dnia 1 grudnia odbył się pod przewodnictwem Lorda Coboidge (?), sędziego wyższego, bankiet coroczny zbrodniarzy, którzy odsiedziawszy kary są na wolnej stopie. W czasie tym miał przewodniczący do 200 obecnych, między którymi wiele widziano znakomitości, mowę podnoszącą, że często sędziom przykro skazać wiedząc, że kara po większej części nie naprawia, lecz rafinuje, oraz, że pożytecznijszem od niej byłoby wspomaganie nieszczęśliwym po odebraniu kary.

Artykuł p. t. „Nadestane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też odpowiedzialności za takowy na siebie nie przyjmuje.

### NADESŁANE.

**Prof. gimn. gwałcicielem prawa domowego.** Dnia 8 b. m. wpadł w kapeluszu do pokoju obywatela w Pogórze wydalony prof. gimn. krak. Czyński, żyrując się jako opiekun pewnych panien, którym tenże obywatel miał niesłusznie mieszkanie wypowiedzieć. Napadnięty złożony bezsilnie na łóżku reumatyzmem, nieznając intruza i wiedząc, że wrzekomym tegoż pupilkom ani sam, ani przez nikogo nie wypowiedział — prosił więc o wyjaśnienie i spokój. Zamiast tego jednak pochwyił prof. Czyński łaskę obywatela i zamierzając się nią nad głową leżącego zawołał: „Leż psie, bo ci łeb rozbije!“ Chory nie mogąc się ruszyć i opuszczony, gdyż nikogo nie było prócz śletniej wnuczki, która właśnie pobięła po stróża — musiał zatem znieść ordynarne przekleństwa i dotykane twarzy łaską i palcem gburowatego napastnika. Po chwili nadszedł stróż ze żoną, która na rozkaz właściciela przywołała inspektora i ten dopiero wyprowadził protestującego do kancelaryi policji. Dla ostrzeżenia obywateli i rodziców przed tym drugim rodzajem insultów ze strony wychowawców naszej młodzieży, czujemy się w obowiązku podać ten fakt do publicznej wiadomości.

Wydawca i redaktor J. Litwiński.

## Handel Towarów korzeanych

farb, pokostu i wina

## Wład. Kwiatkowskiego

w Wieliczce, górny rynek

posiada na składzie znaczną ilość własnego wyrobu

## Czernidła na buty (szwarcu)

odznaczonego na siedmiu wystawach medalami, listami pochwalnymi i nagrodami pieniężnymi.

Zostanie również zaraz przyjęty do powyższego handlu chłopiec zamiejscowy za wynagrodzeniem.

## DRUKARNIA J. LITWIŃSKIEGO

w Wieliczce pod Krakowem

zupełnie nowo urządzone, zaopatrzone w najlepsze maszyny pospieszne i ręczne, gustowne czcionki najnowszej kroju, przyjmuje wszelkie roboty w zakresie sztuki drukarskiej wchodzące — ręczy za wykonanie gustowne i poprawne, oraz dokładną, staranną i szybką odstawę powierzonych jej robót

po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznią się w najkrótszym czasie z wszelką dokładnością.

Z dniem 15 grudnia b. r. otwartą została

## SLIZGAWKA

w Podgórzu

na stawie obok cegielni pp. Zicharta i Libana

w odległości 5 minut za miastem; przystęp i dojazd przez planty podgórskie i z ulicy Kalwaryjskiej.

Bufet z gorącymi napojami, saneczki, łyżwy i obsługa na miejscu.

Cena wstępu jednorazowego 15 ct., a 10 ct. dla nieślizgających się; podczas muzyki i oświetlenia 25 ct. Bilet sezonowy 2 zlr.

Biletów sezonowych oraz bliższych wskazówek udziela handel Wgo Schucha w Podgórzu, oraz golarnia obok trafikki tamże.

## APTEKA „POD LWEM“

Piotra Krokiewicza

w KRAKOWIE

(ulica Basztowa Nr. 12, róg Rynku Kleparskiego)

zaopatrzoną została w wszelki wybór środków leczniczych krajowych i zagranicznych,

PRZYRZĄDÓW CHIRURGICZNYCH,

Wód mineralnych, zawsze świeżych,

wprost z zdrojowisk krajowych i zagranicznych,

PARFUMERYE oraz POTRZEBY TOALETOWE

z pierwszych fabryk chemiczno-kosmetycznych.

Z drukarni w Wieliczce.